

ALEXANDRA
BENEDICT

ŚWIĄTECZNA



MORDERCZA
UKŁADANKA



ALEXANDRA
BENEDICT

ŚWIĄTECZNA



MORDERCZA
UKŁADANKA

Z jęz. angielskiego przełożyła
Jolanta Kozak



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Christmas Jigsaw Murders

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Katarzyna Masłowska
Redakcja: Remigiusz Makówka
Korekta: Paulina Kawka
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: pagegraph.pl

Copyright © Alexandra Benedict 2023
Cover design by Emma Ewbank
Published by arrangement with Simon & Schuster UK Ltd
1st Floor, 222 Gray's Inn Road, London, WC1X 8HB
A Paramount Company'

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system without permission in writing from the Publisher.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiect
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Jolanta Kozak, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-360-1

Grupa Wydawnictwo Kobiect | www.WydawnictwoKobiect.pl

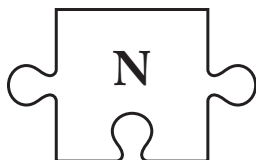


ŚWIĄTECZNA UKŁADANKA

Nad każdym Rozdziałem znajduje się puzzel z literą. Po prawidłowym ułożeniu elementów poznasz tytuł znanej gwiazdkowej piosenki oraz jej wykonawcę. Wyślij do mnie rozwiązanie!

X: @ak_benedict

Instagram/Threads: @a.k.benedict



Rozdział pierwszy

19 grudnia

Nikt nie umarł, przynajmniej na razie. To się miało zmienić. Siedząc przy biurku z widokiem na morze, morderca czuł zbliżającą się śmierć tak dotkliwie jak igłę wbijaną w skórę. Drżącymi rękami wciągał białe rękawiczki sięgające nadgarstków. Tego roku Święty Mikołaj miał nadejść w todze śmierci. Ostrokrzew pokryje się jagodami krwi.

Zamknął gazetę, skoro krzyżówka została rozwiązana. Każdy element planu był na swoim miejscu, wystarczyło zrobić pierwszy krok. W tej chwili istniał w rozmaitych wcieleniach, ale nie w przestępczym. Siedział nieruchomo i obserwował śmigające po niebie mewy, popychane niewidzialnym wiatrem – odliczały minuty przed ostateczną zmianą ich życia.

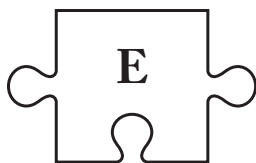
Morderca spojrzał na zegar. Sporo było do zrobienia przed zmierzchem. Otworzył głęboką szufladę, ostrożnie wyjął z niej pudełko i sprawdził zawartość. Na widok tego, co ujrzał, odbiło mu się zółcią.

Rozwinął wzdłuż biurka papier pakunkowy w czarno-białą szachownicę i odciął z niego fragment. Nożyczki zaświstały. Umieściwszy na papierze pudełko, przygotowanymi zawczasu długimi paskami taśmy klejącej zabezpieczył prezent, nalepiając kolejne warstwy, jak gdyby chciał udaremnić ucieczkę zakładnika.

Odmierzając czerwoną wstążkę w rozpostartych ramionach, morderca przypomniał sobie nabożeństwo bożonarodzeniowe sprzed lat. Miał skrupuły, zawsze je miewał. Skrupuły związane z motywacją tego czynu. Węsząc we wspomnieniach, obwiązał pudełko wstążką i zrobił kokardę. Bilecik, który miał się stać sygnałem startowym, wsunięty został pod wstążkę.

Trzymając owinięty szachownicą prezent z taką czcią, jakby to była mirra dla Dzieciątka, morderca włożył go do worka, który rozdziawiał paszczę na dywanie. Wstał z mocnym postanowieniem. Ktoś straci życie przed północą w wieczór wigilijny. Ta świadomość niemiło uraziła mordercę, ale trzeba było wypełnić zlecenie. Podniósł prezent.

Błogosław nam, Boże, i każdej z naszych ofiar.



Rozdział drugi

Grudzień to najgorszy miesiąc. Tak przynajmniej sądziła Edie O'Sullivan. Grudzień przynosił wspomnienia i mrok, który wsączał się w nią jak zimowe mgły. O tej porze roku zawsze zbliżała się niebezpiecznie do cieni.

Jeszcze nie czwarta po południu, a już dzień ustępował miejsca nocy. „Noc – ciemne, bezkształtne nie wiadomo co, które dymisjonuje słońce”. Nawet przez lupę nie dostrzegała szczegółów kawałka układanki, który właśnie umieszczała na miejscu. Mając na uwadze coraz wyższe rachunki, oszczędzała światło, jak najdłużej przesiadując w półmroku – no ale są przecież rzeczy ważniejsze niż oszczędność, a jedna z nich to puzzle.

Wstała, ignorując trzaski w kolanach przypominające huk fajerwerków, i podeszła do włącznika światła. Rozgardiasz w salonie – stosy książek i nieumyte filiżanki – ukazał się teraz całej ulicy. Sięgające podłogi okna zmieniały pokój w teatralną scenę: łuk proscenium stanowiła framuga, a Edie była postacią z farsy, która w pośpiechu zaciąga zasłony, nim ją ktokolwiek zauważy. Zatrzymała się jednak w pół gestu, z dłonią na niedociągniętej zasłonie.

Po drugiej stronie ulicy Lucy Pringle, urocza młoda kobieta mieszkająca naprzeciwko Edie, stała na wysokiej drabinie, montując jeszcze więcej lampek na swoim domu. Dekorowali go już od początku listopada – taka zapanowała moda, której Edie była całym sercem przeciwna. W tym roku bombki i inne ozdóbki sprzedawali już w sierpniu koło stoiska z barbecue. Edie wołałaby, żeby sezon świąteczny rozpoczynał się w Wigilię, a kończył w drugi dzień świąt. A i to za długo. Gdyby to od niej zależało, całe Boże Narodzenie wylądowałoby na śmietniku, bez szansy na recykling. W pojemnikach, których nie opróżniają przez cały okres świąteczny.

Lucy dawała jakieś znaki Graeme'owi, który był jej mężem i stał u stóp drabiny. Graeme kiwnął głową i skoczył do garażu, a parę sekund później nad drzwiami ich domu rozbłysnął olbrzymi Święty Mikołaj. Tego tylko brakowało.

Lucy zlazła z drabiny i cofnęła się na środek trawnika, żeby sprawdzić efekt. Nagrodziła go oklaskami i odwróciła się twarzą do ulicy, ciekawa, czy ktoś jeszcze to widział. Dostrzegłszy Edie w rzęsiście oświetlonym oknie salonu, pomachała z wyraźną intencją przejścia do niej przez ulicę.

Edie poczuła, że piecze ją rumieniec. Serce jej biło arytmicznie. Chwyciła ze stołu gumę balonową i zaczęła energicznie żuć. Wydmuchiwanie balonów z gumy nie tylko ją uspokajało, ale wręcz tworzyło dosłowną barierę między Edie a resztą świata.

Nie miała pojęcia, o czym Lucy chce z nią rozmawiać. Może współczuła Edie i opowiadała koleżankom, jaka jest miłosierna dla biednej staruszki z naprzeciwka. Gdyby Lucy teraz do niej przyszła, chciałaby pewnie poplotkować i Edie musiałaby ją odwieść od tego w sposób nieuchronnie niemily.

Edie zdecydowanym ruchem zaciągnęła story. Wołała nie zachęcać do wizyt z litości, chociaż czasami okropnie się nudziła i tęskniła za jakimkolwiek towarzystwem. Zresztą, migający Mikołaj z naprzeciwka też nie był w jej guście.

Postała chwilę, nasłuchując, czy żwir na ścieżce nie zachrząści, ale panowała cisza. Lucy zrozumiała aluzję. Pewnie nigdy więcej do niej nie przyjdzie. Na tę myśl Edie poczuła ulgę i smutek, doskonale sobie znane lustrzane emocje. Peggoty, srebrzysty kot syberyjski, jeden z trzech, które łaskawie akceptowały miłość właścicielki, przemknęła między jej obutymi w kaptcie stopami. Kotka pochyliła się i wzięła Peggoty na ręce, zagłębiając nos w jej futro. Peggoty zawsze wyczuwała, że jej pani jest nie w sosie, i potrafiła fantastycznie mruczeć. To zdopingowało Edie do pójścia do wyziębionej kuchni i nastawienia czajnika. Koty, puzzle i herbata – jej pocieszycielski triumwirat Edie.

Gdy mijała jadalnię, której nie otwierała przez ponad dwadzieścia lat, w jej pamięci zaczęły odmarzać zamrożone wspomnienia. Przez większość roku Edie umiała ignorować ten pokój, ale teraz nie mogła nie przypomnieć sobie swojego ostatniego pobytu w jadalni. Było to tuż przed Bożym Narodzeniem. Sky rozpakowywała kuferek jubilerski, układając ręcznie robioną biżuterię w pudełeczkach wyściełonych aksamitem, niczym w trumienkach, w których chowała swoją miłość. Odwróciła się do Edie ze zboląłą miną. Wyciągnęła ku niej naszyjnik – srebrny księżyc w nowiu.

– To miał być twój prezent. Uznałam, że możesz go dostać tak czy owak, na pamiątkę naszej przyjaźni.

Edie chwyciła naszyjnik i cisnęła nim o ścianę.

– Nie potrzebuję twoich bądziwnych błyskotek.

Łańcuszek naszyjnika brzęknął o podłogę. Edie zwróciła się do Sky, czekając, by ta wrzasnęła, rozdarła się – żeby ją zabolalo.

Ale Sky przemówiła cicho i łagodnie:

– Możemy zakończyć to ładnie. Wszystko zależy od ciebie. Powiedzmy sobie coś na koniec.

Jeżeli Edie na cokolwiek się znała, to właśnie na słowach. Jako autorka krzyżówek bez trudu podporządkowała słowa swoim zachciankom. Z wyrazu „gazela” można utworzyć anagram „zalega”. Definicja: rodzaj ssaków z podrodziny antylop zamieszkujących północne i wschodnie tereny Afryki oraz zachodnią i środkową Azję.

Łzy Sky wyglądały jak płynne srebro.

– Do widzenia, Edie. – Czekala, aż Edie powie to samo, ale się nie doczekała.

Kiedy Sky zamknęła za sobą drzwi, tak jak łączącą ich relację, bez trzaśnięcia nimi, raczej z bolesną delikatnością, Edie miała ochotę za nią pobiec. Lecz nie pozwoliły jej na to ani nogi, ani duma.

Teraz Edie wyminęła wspomnienie i wrzuciła je do zamrażarki pamięci z modlitwą, by tam pozostało. Przez kuchenne okno widziała światła w oknach okolicznych domów. Rzadkie srebrne chmury muskały księżyc, przypominając jej o tamtym naszyjniku. Zakazała sobie myślenia o niebie, które niegdyś znała. Zaparzyła dzbanek herbaty (łyżeczka sypkiej cejlońskiej, łyżeczka assam i jedna lada grey, zostawić na sześć minut – czyli czas potrzebny do odmówienia modlitwy do Matki Boskiej – i odcedzić). Usiadła znowu w salonie, położyła na kolanach tacę z układanką, a koty zajęły miejsca po obu jej stronach. Powróciła do łączenia ze sobą puzzli. Każdy dopasowany fragment

uspokajał jej serce. Na tym mogła polegać, a nie na jakimś człowieku czy nawet na własnym pomysłu – ważne jest metodyczne, powolne uzupełnianie obrazka aż do osiągnięcia całości, jakkolwiek długo by to trwało.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Widocznie Lucy jednak postanowiła ją odwiedzić. Uparta była, to jej trzeba przyznać. Ale Edie nie zamierzała dać jej tej satysfakcji i otworzyć drzwi.

Kroki jednak pospiesznie zachrząsały na żwirze i już stukały po chodniku, którym pokryty był przesmyk ze śmietnikami sąsiadujący z jej ogrodem. To musiał być kurier. Na każde Boże Narodzenie jej szef z „The National” przysyłał kosz smakołyków, zawsze z tą samą adnotacją: „Dla Najlepszej w Kraju Pogromczyni Krzyżówek”. Prezent był wielce pożądany, więc jeśli kurier zostawił go na progu, mógł zniknąć w okamgnieniu, nawet w tej dzielnicy.

Edie z wysiłkiem wstała ponownie, starając się nie naruszyć układanki. Peggoty i Fezziwig podreptały za nią do wyziębionego holu. Przez szybę w drzwiach widać było średniej wielkości pudełko ustawione na progu.

Otworzyła drzwi i podniosła pudełko, owinięte papierem w czarno-białą szachownicę i przewiązane krwistoczerwoną wstążką. Było lekkie jak ten śnieg, który właśnie zaczął padać, a zamknięte w nim przedmioty szurały po dnie. Na kopercie zatkniętej za kokardę widniał jej adres: „W.P. Edith O’Sullivan”. Ciekawość była silniejsza niż zimno: Edie postawiła pudło na półce werandy i otworzyła kopertę. Wyciągnęła z niej karnet świąteczny organizacji dobroczynnej, z gałązką ostrokrzewu na awersie i wydrukowanym wewnątrz tekstem:

Pani O'Sullivan,

słynie Pani z rozwiązywania krzyżówek, więc czy zechce się Pani zająć mordercą? Co najmniej cztery osoby stracą życie przed północą w Wigilię – chyba że poskłada Pani wszystkie kawałki i w ten sposób mnie powstrzyma. Proszę działać, jak należy, bo do krętaństw nigdy się Pani nie nadawała.

Z poważaniem

Spoczywający w Kawałkach

Myśli Edie zamarły, ale dłonie jej drżały, a serce pode-
szło do gardła, gdy rozerwała papier okrywający prezent
i wydobyła białe kwadratowe pudełko. Uchyliwszy wieko,
ze zdziwieniem ujrzała sześć kawałków puzzla. Przyzwyczajenie
wzięło w niej górę i spróbowała złożyć je w całość,
dopasowując krawędzie. Ścisnęło ją w dołku, gdy zaczęła
powoli pojmować to, co widzi.

Jeden z kawałków wyglądał na fragment czyjegoś podpisu.
Pozostałe pięć pokrywała szachownica czarnych i białych
kafelków zachlapanych krwią oraz fragment kredowego
obrysu ciała. Scena zbrodni w pudełku. A rozwiązanie
należało do niej.

Wesołych krwawych świąt.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)